

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 01  
(1696)  
2005

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEŃ ● CENA 2 ZŁ



Warszawa, 17 stycznia (1945-2005)

# Warszawo, ty moja Warszawo

Była piękna, wspaniała. Nazywano ją drugim Paryżem. O jej dawnej świetności mówią ocalałe z pożogi wojennej kamienice w Alejach Jerozolimskich, Alejach Ujazdowskich czy też przy Krakowskim Przedmieściu.

Potem legła w gruzach. Mówili: Warschau ist tod. Nieprawda, ona żyła! Podnosiła się na nogi, jak ranne zwierzę — krwawiące, zmalteretowane, ale żywe i rwące się do życia ponad wszystko.

Entuzjazm jej mieszkańców sięgnął zenitu. Pracowano bez wytchnienia przy jej odgruzowywaniu. Cieszono się z każdego nowo wybudowanego domu. Ciężką pracą własnych rąk warszawiacy dokonywali cudu — wskrzeszali Warszawę. Powoli... ulica, po ulicy nabierała wyglądu prawdziwej ulicy. Już następnego dnia, 18 stycznia 1945 r., z różnych stron Polski wracali tułacy — jej dawni mieszkańcy, aby tu, na gruzach, budować swoje nowe życie, bo bez niej, bez Warszawy, nie mogli żyć. Po prostu — kochali swoje miasto.

A dzisiaj?

17 stycznia mija 60 lat od chwili, kiedy Warszawa była znów wolna. Hitlerowscy okupanci zostawili po sobie tylko zgłiszczca, dymiące ruiny, śmierć... I na tych zgłiszczcach rozkwitło życie.

Dzisiaj Warszawa uśmiecha się do nas. Staje się coraz ładniejsza, nowocześniejsza i coraz większa. Może codzienny pośpiech ludzi — z pracy do domu, z domu do pracy — nie skłania do głębszych refleksji nad jej dziejami. Może codzienne narzekania na korki komunikacyjne, na złe projekty architektoniczne, tłok w Śródmieściu, brak dogodnych połączeń między odległymi dzielnicami oraz inne kłopoty dnia codziennego gaszą wspomnienia i powoli zapominamy o bezprecedensowym bohaterstwie tego miasta. Być może, tak jest. Taka już jest ludzka natura, że puszcza w niepamięć miniony czas, że odległe sprawy wydają się nieważne. Taka jest kolej rzeczy, że wiele zapomi-

## NASZA OKŁADKA:

Widok Warszawy od strony Pragi (fragment) — mal. Bernardo Bellotto Canaletto (XVIII w.)



Taką Warszawę ujrzano 17 stycznia 1945 r. (fot. archiwalne)

namy, uważamy za nieistotne dla naszego pokolenia.

Jednakże ci, którzy urodzili się w tym mieście i tu wyrosli, których rodzice, dziadkowie wracali w 1945 r. na zgłiszczca, ale do swojej Warszawy, niech choć przez chwilę w tym dniu — w dniu 17 stycznia — pomyślą, że tu było zawsze ich miejsce, tu był zawsze ich dom, wybudowany jakże często na gruzach domów dawnych mieszkańców Warszawy sprzed wielu, wielu lat. Niech opowiedzą swoim dzieciom o Warszawie, o tym, że był taki czas, kiedy ludziom zabrakło też...

# Powitajmy Nowy Rok dobrymi myślami

Niezmiernie ważne dla każdego człowieka jest wybaczenie. Dlatego trzeba nauczyć się wybaczać sobie i bliskim. Tak, to trudne. Czasem wydaje się, że wręcz niemożliwe. Pomyślmy jednak o tym, że pretensje, urazy, żal niszczą i zjadają przede wszystkim nas samych, a nie krzywdzicieli. Wybaczyć to nie znaczy rzucać się wrogowi w — przysłowiowe — ramiona. Wystarczy w swoim umyśle i sercu wybaczyć, ocenić problem z innej perspektywy. Pomyślmy o kimś, kto nas skrzywdził, że jest to człowiek np. pełen kompleksów, a potem raz na zawsze przestać o tym myśleć. Jeśli jednak pojawi się wspomnienie żalu czy bólu, odetchnijmy głęboko i powiedzmy sobie: gaszę to wspomnienie, nie myślę już o tym.

Starajmy się nie myśleć negatywnie o ludziach, którzy nas zawiedli, którzy nam dokuczili. Pozwoli to inaczej spojrzeć na siebie, na najbliższą rodzinę, współpracowników. To również ważne, a nawet ważniejsze niż przedświąteczne porządki, przygotowywanie świątecznych potraw i witanie Nowego Roku. Bo jeśli powitamy Nowy Rok czystym sercem i dobrymi myślami, to dni te będą nie tylko świątecznie piękne, ale przede wszystkim — emanujące miłością i przyjaźnią, a przecież właśnie o to chodzi.

## NOWY ROK 2005

### Życzymy sobie wszystkiego najlepszego!

Stary Rok minął — powiedzmy Mu: cześć!  
Mamy Rok 2005 — czas więc toast wzniesić:  
Niech będzie pogodny,  
    rzeński i wciąż młody!  
Niech będzie łagodny  
    (nie tylko, co do pogody)!  
Niech będzie udany,  
    zdrowy i wesoły!  
Niech nam dobrem darzy,  
    jak przystało na Nowy Rok!  
Niech będzie przymilny  
    w rodzinne spotkania!  
Niech będzie dla nas „naj”,  
    lepszy, godny wspomnienia!



# Trzech Króli

Każdego roku, w dniu 6 stycznia obchodzimy Uroczystość Objawienia Pańskiego. W kościołach czytany jest w tym dniu fragment Ewangelii według św. Mateusza:

„Gdy zaś Jezus urodził się w Betlejem w Judei za panowania Heroda króla, oto magowie ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: *Gdzie jest narodził się król żydowski? Ujrzelśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Mu.* Gdy zaś usłyszał to król Herod przeraził się i cała Jerozolima z nim. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych w Piśmie i wypytywał ich, gdzie narodził się Mesjasz. Oni zaś odpowiedzieli mu: *W Betlejem judzkim.* Tak bowiem napisał prorok: *I ty, Betlejem, ziemio Judy, wcale nie jesteś najmniejsza wśród głównych miast Judy, bowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasł lud mój, Izraela.*

Wtedy Herod przywołał potajemnie magów i wypytywał ich o czas ukazania się gwiazdy. A posyłając ich do Betlejem, powiedział: *Udajcie się tam i wpytajcie dokładnie o Dziecko, a gdy je znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon.* Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysłała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecko. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i ujrzeli Dziecko z Matką Jego, Maryją; upadli i pokłonili się Mu. I otworzyli swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny” (Mt 2, 1-12).

Magowie, czyli Trzej Królowie, są w Ewangelii św. Mateusza ludźmi wierzącymi i posłusznymi znakom Bożym. Pojawienie się gwiazdy jest dla nich znakiem narodzin króla żydowskiego. Natomiast pouczenie we śnie, żeby wracali inną drogą do ojczyzny, jest dla magów rozkazem Bożym. Dzięki wierze i posłuszeństwu znakom Bożym, osiągnęli cel: znaleźli Dzieciątko Boże, choć nie należeli do narodu wybranego. W ten sposób został wyrażony uniwersalny wymiar dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa.

Opowiadanie o Trzech Królach — magach, którzy wyruszyli na poszukiwanie nowo narodzonego Jezusa, odegrało ważną rolę w tworzeniu obrazu Bożego Narodzenia. Dzięki temu opowiadaniu

powstało wiele dzieł malarskich — począwszy od starochrześcijańskich malowideł katakumbowych, aż do dzieł wielkich mistrzów wszystkich epok. Pisano o Trzech Królach książki, opowiadano legendy. A monogram ich imion piszemy na drzwiach naszych domów.

Pokłon Trzech Króli — malował Cornelis Schut (Antwerpia, XVII w.)



## Mędrcy świata

Mędry świata, monarchowie, — Gdzie śpiesznie dążycie? — Powiedzcież nam, trzej Królowie, — Chciecie widzieć Dziecię? — Ono w żłobie nie ma tronu — I berła nie dźwizży, — A proroctwo Jego zgonu — Już się w świecie szerzy.

Mędrcy świata, złość okrutna — Dziecię prześladowuje. — Wieść okropna, wieść to smutna, — Herod spisek knuje. — Nic monarchów nie odstrasza, — Do Betlejem śpieszą, — Gwiazda Zbawcę im ogłasza, — Nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stają społem, — Niosą Panu dary, — Przed Jezusem biją czołem, — Składają ofiary. — Trzykroć szczęśliwi królowie, — Któż wam nie zazdrości? — Cóż my damy, kto nam powie, — Pałając z miłości?

Tak jak każą nam kapłani, — Damy dar troisty. — Modły, pracę niosąc w dani — I żar serca czysty. — To kadzidło, mirrę, złoto — Niesiem, Jezu szczerze, — Co dajemy Ci z ochotą, — Od nas przyjm w ofierze!

# Chrystus jedynym fundamentem Kościoła

„Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczny, jak na nim buduje. **Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus.** A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień. Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście. Niechaj nikt samego siebie nie oszukuje; jeśli komuś z was się wydaje, że jest na tym świecie mądry, niech się stanie głupim, aby się stać mądrym. Albowiem mądrość tego świata jest u Boga głupstwem. Napisano bowiem: On chwyta mądrych w ich własnej chytrności; i znowu: Pan zna myśli mędrców, że są marne. A zatem niechaj nikt z ludzi się nie chlubi; wszystko bowiem jest wasze, czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży” (1 Kor 3, 10-23).

Eklezjologia starokatolicka podkreśla związek Kościoła z Jezusem Chrystusem. *Ekklesia* jako wspólnota ludzi, wyznająca Jezusa i przyznająca się do Niego oraz gromadząca się w Jego imię, zastępuje na określenie — Chrystusowej. Temu Kościołowi Jezus Chrystus obiecał Ducha Świętego, jako Pocieszyciela i Objawiciela Bożej obecności; jako Tego, który prowadzi Kościół

Jego drogą. Jezus Chrystus wyznaczył tę drogę swoim życiem i nauką. Przede wszystkim głosił On miłość do wszystkich ludzi. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35).

W Liście do Koryntian (3, 10-13) św. Paweł nazwał swoją działalność w Koryncie położeniem fundamentu, którym jest Jezus Chrystus. Kontekst tego fragmentu Listu św. Pawła mówi o budowie Kościoła. Jedynie w ramach eklezjologii św. Pawła możemy zrozumieć, w jakim sensie Apostoł nazywa Chrystusa fundamentem Kościoła.

Św. Paweł nie przybył do Koryntu „błyszcząc słowem i mądrością”, ale postanowił „nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2, 1-2). To była zasadnicza treść Ewangelii, do której głoszenia został zobowiązany: „Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie (...). Przekazałem wam bowiem na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu” (1 Kor 15, 1-5). A więc św. Paweł umożliwił Koryntianom kontakt z Chrystusem, z Jego życiem i z Jego nauką; w Nim zostali „wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie” (1 Kor 1, 5).

Św. Paweł przepowiadał Ewangelię, skłaniając Koryntian do podjęcia decyzji: z Chrystusem czy w dalszym ciągu bez Niego. Skutkiem pozytywnej decyzji było przyjęcie chrztu, który stanowi moment włączenia nowych chrześcijan w dzieło budowy Kościoła. A więc świadectwo o Chrystusie, ukazanie Go w całej pełni,

## Dialog starokatolicko-prawosławny

Kościół starokatolickie, które reprezentują „stary Kościół katolicki Zachodu”, od początku dawały wyraz nadziei na ponowne zjednoczenie z Kościołami prawosławnymi na gruncie jednego, niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Dialog z tymi Kościołami — prowadzony przez ponad 100 lat — przybierał różne formy i przynosił różne efekty. Zawsze był traktowany przez starokatolików, jako ich wkład w rozwój chrześcijaństwa, jako próba odbudowania łączności między Kościołem Wschodu i Zachodu. Bp Urs Küry tak kończy swoje *Memorandum o współczesnym stanie stosunków prawosławno-starokatolickich*: „Problem zbliżenia albo jedności obydwu Kościołów nie jest tylko sprawą praktyki oraz odpowiedniej okazji kościelnopolitycznej, a jeszcze mniej sprawą ścisłych liczb i ilości. Idzie raczej o to, że nasze oba Kościoły — mimo pewnych różnic w sprawach szczegółowych — w sprawach zasadniczych, kluczowych zgadzają się i wspólnie wskazują światu chrześcijańskiemu decydującą prawdę podstawową, której grozi zapomnienie: tę prawdę mianowicie, że zjednoczenie podzielonych Kościołów i chrześcijan, tak jak chce tego Pan Kościoła, jest możliwe do przeprowadzenia jedynie na gruncie starego, niepodzielnego Kościoła i w oparciu o jego zasady apostołskie. My, starokatolicy, sądzimy, że nasze oba Kościoły, prawosławny na Wschodzie i starokatolicki na Zachodzie, Bóg powołał po to, aby skła-

dały wspólne świadectwo i temu świadectwu dały wyraz poprzez zaakcentowanie tego, co już w obecnej dobie nas łączy. Aby przybliżyć się do tego celu, nie wystarczy — według naszego przeświadczenia — długie dyskusje teoretyczne, od niemal stu lat prowadzone przez teologów prawosławnych i starokatolickich. Dyskusje te nie wystarczają zwłaszcza wówczas, gdy prowadzone są — jak w Belgradzie — jednostronnie i oddzielnie, bez dostatecznych obustronnych informacji. Sądzimy raczej, że nastąpiła już godzina prawdziwego dialogu, ustnych argumentów i kontrargumentów. Dlatego pozwolę sobie na zakończenie jeszcze raz powtórzyć prośbę, której dałem wyraz w Sofii i w Belgradzie: aby obydwie komisje unijne, prawosławna i starokatolicka, nie obradowały dłużej oddzielnie, lecz by wkrótce spotkały się na wspólnym posiedzeniu”.

To życzenie starokatolików spełniło się, gdy w 1975 roku rozpoczęła obrady Wspólna Komisja Teologiczna Starokatolicko-Prawosławna, pracująca nad wspólnymi tekstami teologicznymi, które oddają naukę Kościoła prawosławnego i starokatolickiego. Podczas tych obrad (w latach 1975-1987) wyczerpana została lista tematów teologicznych, które dowodzą o wspólnym trwaniu przy kościelnej tradycji pierwszych wieków, a także o odpowiednim wprowadzeniu tej tradycji w życie Kościołów. Wspólna Komisja Teologiczna, która spotykała się na siedmiu sesjach plenarnych, pracowała

było owym położeniem fundamentu. Chrystus — nowy Adam — zaczął nową historię ludzkości: „A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie” (1 Kor 5, 18).

Jako fundament Chrystus jest podstawą życia gminy, zapewnia budowli Kościoła trwałość i jedność wszystkich elementów. Pozycja Chrystusa jako fundamentu jest źródłem wzrostu Kościoła, który staje się dzięki Niemu mieszkaniem Boga w Duchu: „W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by ustanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 21-22).

Chrystus jest jedynym fundamentem Kościoła i zasadą jego jedności z całą społecznością, dla której stał się bratem: „musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzech ludu” (Hbr 2, 17). Chrystus nie jest jednym z wielu fundamentów Kościoła: ofiarą swego życia potwierdził On akt nowego przymierza z Bogiem (Mt 26, 28), a swoim zmartwychwstaniem nadał mu znamię wiarygodności. A więc Chrystus stanowi centrum życia Kościoła. On bowiem jest tym, który w imieniu ludzkości — odkupionej Jego krwią — zawarł z Ojcem nowe przymierze, tworząc Kościół. „W Nim także i wy usłyszeliście słowo prawdy, Dobrą Nowinę o naszym zbawieniu. W Nim również uwierzyliście i zostaliście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, który był obiecany. On jest zadatkiem naszego dziedzictwa w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością [Boga], ku chwale Jego majestatu” (Ef 1, 13-14).

W błogosławieństwach, którymi rozpoczyna się List do Efezjan, św. Paweł wielbi Boga, który „w Nim [Chrystusie] wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości

przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli” (Ef 1, 4-5). W Kościele sam Chrystus umożliwia swoim wyznawcom spotkanie z Bogiem. W zjednoczeniu z Chrystusem tworzy się wspólnota dzieci Bożych. „Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał” (J 6, 37-38).

W Ewangelii św. Jana, Chrystus „mówił o świątyni swego ciała” (J 2, 21). Natomiast św. Paweł nauczał: „W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała, bo zostaliście napełnieni w Nim, który jest Głową wszelkiej Zwierzchności i Władzy” (Kol 2, 9-10). Stare przymierze streszczało się w słowach: „Ja będę waszym Bogiem, wy będziecie mi ludem” (Kpł 26, 11). Kościół przejął te słowa i zaczął je urzeczywistniać: „Zamieszkać z nimi i będę chodził wśród nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2 Kor 6, 16).

U podstaw symboliki fundamentu w tekstach eklesjalnych Nowego Testamentu leży idea nowego przymierza, które w imieniu nowego Ludu Bożego zawarł Chrystus. Kościół Nowego Testamentu jest więc Ludem Bożym jak najściślej zjednoczonym z Chrystusem; nie dającym się zastąpić fundamentem Kościoła. To zjednoczenie podkreśla zwłaszcza apostoł Paweł, kiedy przedstawiał Kościół jako ciało w Chrystusie („wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie” — Rz 12, 5) oraz jako Ciało Chrystusa: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami. I tak ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, a następnie tych, co mają dar czynienia cudów, wspierania pomocą, rządzenia oraz przemawiania rozmaitymi językami” (1 Kor 12, 27-28). „Zostaliście wzniesieni na fundamencie apostołów i proroków, a kamieniem Węgielnym jest Chrystus Jezus” (Ef 2, 20).

zgodnie z zaleceniami obu Kościołów. Istniejące jeszcze rozbieżności teologiczne, najpierw konfrontowano i analizowano z uzgodnieniami wypracowanymi podczas dawniejszych rozmów teologicznych.

Rozmowy teologiczne prowadzone w ramach Wspólnej Komisji Teologicznej, uwzględniały zatem poprzednie rozmowy teologiczne, koncentrując się przede wszystkim na spornych punktach ustalonej listy tematów. Członkowie Komisji mieli świadomość tego, że ich zadaniem jest wyjaśnienie i przezwyciężenie różnic teologicznych, a nie wypracowanie jakiegoś wspólnego „wyznania wiary”. Nie tylko trudno byłoby taki tekst wspólnie uzgodnić, ale byłby on także niebezpieczny, gdyż wymagałby sporządzenia obszernych dokumentów teologicznych, które mogłyby zawierać pewne niedokładności językowe lub teologiczne, a także jednostronności i braki, które wcale nie ułatwiałyby dialogu teologicznego.

Obrady Mieszanej Komisji Teologicznej koncentrowały się przy każdej rozbieżności na poszukiwaniu wspólnego kryterium w tradycji patrystycznej. Powrót do Ojców Kościoła w celu przezwyciężenia różnic teologicznych okazał się właściwą drogą przy opracowywaniu wspólnych tekstów. Zarówno prawosławni jak i starokatolicy członkowie Wspólnej Komisji Teologicznej wykazywali, że niezachwianie trwają przy obiektywnym kryterium tradycji patrystycznej, dzięki czemu zachowana była ciągłość, konsekwencja i skuteczność dialogu teologicznego.

Wspólna Komisja Teologiczna z dużą, eklesjalną odpowiedzialnością traktowała stojące przed nią pro-

blemy teologiczne, a w tych wspólnych tekstach teologicznych określiła możliwą do przyjęcia podstawę dla przywrócenia wspólnoty kościelnej pomiędzy Kościołami starokatolickimi a prawosławnymi. Komisja doprowadziła do pomyślnego zakończenia zleconej jej pracy teologicznej, ale nie może decydować o jej wynikach. Taka ocena należy do kompetentnych organów Kościołów, które prowadziły dialog.

Dziś, po zakończeniu oficjalnego dialogu teologicznego, przyszedł czas wykorzystania teologicznej zgody do przywrócenia wspólnoty kościelnej. Powinniśmy starać się o integrację teologii wspólnych tekstów z oficjalną nauką i życiem Kościoła, np. przez włączenie ich do katechezy. W Polsce jest to możliwe; teksty zostały opublikowane w języku polskim przez bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. Na pewno ułatwi to dostosowanie kościelnej praktyki do wspólnie uzgodnionych podstaw teologicznych; tak, aby nie istniała już żadna rozbieżność pomiędzy teologią wspólnych tekstów a teologicznymi założeniami sprzecznej z nią praktyki kościelnej. Praktyka duszpasterska nie może rozwijać się w sposób właściwy bez konsekwentnego respektowania podstawowych zasad naszej wiary, wyłożony w opracowywanych i wspólnie podpisanych tekstach dialogu teologicznego. Kościoły starokatolickie i prawosławne przyjmują wspólne podstawy eklesjologiczne i twierdzą, że zjednoczenie podzielnymi Kościołami — zgodnie z wolą Jezusa Chrystusa, Pana Kościoła — jest możliwe jedynie na gruncie niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia i w oparciu o jego zasady apostołskie.

# Co to znaczy: Modlić się?

**P.:** Mówią do mnie: wieczorem należy się pomodlić, rano też. A ja nie zawsze znajduję na to czas, zwłaszcza rano, bo się bardzo śpieszę. Szybko więc staram się odmówić chociaż „Ojcze nasz”, żeby być w porządku wobec Boga i biegnę na zajęcia. Proszę mi powiedzieć, czy dobrze postępuję?

**M.Q.:** Modlić się — to się zatrzymać. Dać czas Bogu, co dzień, co tydzień. W świecie współczesnym niedziela stała się dniem, który się dla siebie zachowuje: to jest nasz dzień. Zapomina się, że to dzień, który należy do Boga.

**P.:** Kiedy ja mam się „zatrzymać”, jeśli mam tak mało czasu. Pan Bóg na pewno o tym wie i nie gniewa się na mnie.

**M.Q.:** Gdy narzeczona otrzymuje coraz mniej listów od narzeczonego, dobrze wie, że jej miłość jest zagrożona. Jeśli już się z Bogiem nie łączysz, twoja miłość jest w niebezpieczeństwie. Jeśli przestałeś się modlić, już nie spotkasz Jezusa Chrystusa i nie usłyszysz Go mówiącego do Ciebie przez życie, bo żeby Go widzieć i rozumieć, trzeba na Niego patrzeć, słyszeć Go w codziennych spotkaniach.

Modlić się to najpierw zwrócić się ku Bogu. Jeżeli się nie modlisz, zwrócisz się ku sobie samemu.

**P.:** Niestety, czas tak szybko leci, że zapominam nieraz o modlitwie i prawdę powiedziawszy — nic z tego się nie dzieje. Życie wygląda tak samo...

**M.Q.:** Modlić się to łączyć się z Bogiem. Jeżeli przestałeś się modlić, pozostaniesz sam, a ponieważ człowiekowi potrzeba Boga, siebie weźmiesz za boga. Jeżeli żyjesz z dala od Boga, stopniowo dojdiesz do wniosku: dobrze mi się żyje bez Niego. Jeżeli żyjesz bez Niego, powoli zapominasz o Nim. Jeżeli zapomnisz, dojdiesz do tego, że uwierzysz, że On nie istnieje...

**P.:** O, nie! Ja wierzę w Boga. Chociaż — przyznam się szczerze —



„Tak samo modlitwa wspólna i modlitwa liturgiczna (modlitwa publiczna Kościoła) nie są sposobem dowolnym, lecz normalnym wypowiedzianiem się synów Boga, razem zaangażowanych w jednakowym przeznaczeniu miłości”

często zapominam o modlitwie i o niedzielnych Mszach św. Jednakże w Boga wierzę. Na przykład, jeśli mam trudną sytuację w życiu, to proszę Pana Boga, żeby mi pomógł w rozwiązaniu moich kłopotów.

**M.Q.:** Bardzo często modlić się to dla ciebie znaczy prosić. Tymczasem modlić się to najpierw stanąć bezinteresownie przed Bogiem: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje”. Bardzo często modlić się — to znaczy dla ciebie otrzymywać. Tymczasem modlić się to także ofiarowywać. Ofiarowywać życie święta, swoje życie, siebie samego.

**P.:** Pan Bóg często spełnia to, o co proszę, ale bywa i tak, że wydaje mi się, że mnie nie słucha.

**M.Q.:** Jeżeli w modlitwie nie starasz się uzyskać „czegoś”, chodzi ci przynajmniej o stwierdzenie jakiegoś odczuwalnego zadowolenia. Jesteś często zniechęcony, dlatego zaniedbujesz wszelki wysiłek. Myślisz wtedy: „To nic nie daje”. Albo: „Mam wrażenie, że mówię w próżnię”, „Nic nie czuję”.

Na modlitwie nie możesz niczego odczuwać, chyba, że masz łaskę specjalną. Wszelkie wrażenie pochodzi od zmysłów; tymczasem modlić się to stanąć w obecności, w kontakcie z Kimś, kto nie jest odczuwalny. Dopóki będziesz oczekiwał odczuwalnych przyjemności

na modlitwie, dopóty nie będziesz mógł prawdziwie się modlić.

**P.:** Jeżeli nawet przyjdzie na mnie coś takiego, że staram się skupić i rozmawiać z Panem Bogiem, to i tak ja tylko sam mówię i w zasadzie ten dialog jest tylko jednostronny, monotony.

**M.Q.:** Modlić się to często nawet... nudzić się przed Bogiem. Kiedy jesteś na przykład wyczerpany ze zmęczenia, pełen odpowiedzialności i trosk, przeciążony pracą, rozrywany przez nadmierną ilość obowiązków, na wszystkie strony szarpany, wtedy powinieneś zmusić się do zatrzymania się i cał-

kowiec odejść od wszystkiego przed Bogiem.

Przed Bogiem zgodzisz się na swoją ludzką niewystarczalność.

**P.:** Ale ja nie chcę tracić czasu w ten sposób, bo go nie mam w nadmiarze. Modlitwą wypełniam swój obowiązek wobec Stwórcy. Takie jest chyba moje zadanie, a nie muszę przed Bogiem odpoczywać. Jak by to wyglądało? A może ja po prostu nie umiem się modlić? Już sam nie wiem, co o tym myśleć...

**M.Q.:** „Stracić czas” bezinteresownie w Jego obecności, to uczynić akt wiary, uwielbienia i miłości, a to jest podstawa modlitwy. Trzeba chcieć się modlić, a chcieć się modlić znaczy modlić się. Spróbuj trzymać się w obecności Bożej, próbuj znowu przez cały czas, jaki sobie wyznaczyłeś, i nigdy nie mów: „Nie umiem się modlić”, „Nie umiem się modlić”, bo zgoda na ciągłe próbowanie już jest modlitwą.

Od twojej strony twoja modlitwa ma wartość najpierw dzięki wysiłkowi, jakiego wymaga. Od strony Boga — dzięki działaniu w tobie Ducha.

**P.:** A może powinienem stworzyć sobie jakieś „wyciszające” warunki do modlitwy, bo tak trudno się skupić?

**M.Q.:** Nie marz o nadzwyczajnych warunkach dla modlitwy. Nie mów: „Gdybym miał czas”, „Gdybym miał spokój”, „Gdybym mógł odejść na samotność”. Zapewne, trzeba się starać o najlepsze

warunki zewnętrzne, ale choćbyś był na zupełnej pustyni, w najgłębszej ciszy, główna przeszkoda pozostałaby: ty sam i świat myśli, obrazów, wrażeń, namiętności..., który jest w tobie.

Jesteś rozrzucony na modlitwie? Gdyby było inaczej, to byłby wyjątek. Po co „polować” na te rozrzuconienia? One i tak powrócą. Przeciwnie, popatrz na nie wprost i jakiej by nie były natury: poważne zajęcia, drobiazgi lub pospolite brudy, ofiaruj je Bogu gestem czci lub prośby o przebaczenie.



Wnętrze kościoła pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie

Nie ma znaczenia twoja sytuacja, obecne warunki. Bóg na ciebie czeka. Nikogo i nigdy nie zwalnia z modlitwy...

**P.:** Nie zawsze mogę się wewnętrznie zmobilizować do modlitwy. To chyba źle — prawda?

**M.Q.:** Niech twoja modlitwa nie będzie zależna od tych chwilowych usposobień, ale niech będzie systematyczna.

Bóg jest zawsze obecny, zawsze kocha i zawsze czeka.

Synowie tej samej rodziny nie mogą zrobić większej przyjemności swemu ojcu niż zbierając się, by mu okazać swoją miłość. Tak samo modlitwa wspólna i modlitwa liturgiczna (modlitwa publiczna Kościoła) nie są sposobem dowolnym, lecz normalnym wypowiedaniem się synów Boga, razem zaangażowanych w jednakowym przeznaczeniu miłości.

**P.:** Muszę więc nad sobą „pracować”. Wymaga to większych przemyśleń z mojej strony, większego zastanowienia się.

**M.Q.:** W miarę jak wzrasta miłość, coraz mniej potrzeba gestów i słów, a coraz więcej milczenia. I twoja modlitwa także się uprości. Nie będziesz się modlił mniej głęboko, jeżeli nie będziesz miał ochoty mówić; przeciwnie, lepiej się będziesz modlił, jeżeli chętniej będziesz po prostu patrzył, kochał w milczeniu.

Jeżeli chcesz słuchać muzyki przez radio, trzeba je włączyć, a potem złapać odpowiednią falę.

**P.:** Rozumiem już, że tzw. złapanie tej odpowiedniej fali, to właśnie jest ten duchowy kontakt.

**M.Q.:** Jeżeli chcesz wejść w kontakt z Bogiem, musisz się modlić, to znaczy musisz przygotować się dla Niego i pozwolić, żeby mógł udzielić ci swej łaski i swej miłości. Nic nie jest dość piękne na prezent dla tego, kogo się kocha. Ojciec nie może ograniczyć podarków do rzeczy ziemskich, ponieważ Jego miłość jest nieskończona. On daje tylko nieskończoność: daje samego siebie.

Dlatego nie możesz prosić Boga, żeby wygrać na loterii, zdać egzamin, uzyskać podwyżkę płacy... inaczej jak pod warunkiem, że dodasz: „Jeżeli sądzisz Panie, że będę więcej kochał Ciebie i moich braci ludzi”.

**P.:** A ja tak bardzo bym chciał, żeby Pan Bóg wystuchał moich próśb...

**M.Q.:** Zaufaj. Zawsze ufaj. Wiesz, że Ojciec nie może nie chcieć twego dobra. Wiesz, że jeżeli nie jest dobrze spełnić twoje pragnienie, Jego miłość jednak odpowie, chociaż inaczej.

Bogu potrzebna jest twoja modlitwa. On może dać tylko wtedy, gdy Go poprosisz, bo nieskończenie szanuje twoją wolność. On nieustannie prosi cię w milczeniu. Wystuchaj Jego miłości.

(przygot. Red.)

**P. Osoba pytająca**

**M.Q.** „Niezwykły dialog” M. Quista

# STYCZEŃ

## - ważniejsze daty

### 6 stycznia

#### Święto Trzech Króli.

Mędrzy ze Wschodu — magowie, znani także jako Trzej Królowie, idąc za gwiazdą, która wskazywała im drogę, dotarli do Betlejem, gdzie oddali pokłon Nowo narodzonemu Synowi Bożemu.

### 17 stycznia

#### Jubileusz Warszawy.

Pamiętna data dla wszystkich Polaków. Przed 60 laty Warszawa była wielkim cmentarzyiskiem. Powstała z ruin dzięki niebywałemu wysiłkowi całego społeczeństwa.

### 18-25 stycznia

#### Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Modlmy się wszyscy wspólnie o zjednoczenie chrześcijan.

### 21 stycznia

#### Dzień Babci.

Jest to święto matek naszych matek, czyli — jak mówią Francuzi — święto dużej Mamy.

### 25 stycznia

#### Szawet — św. Paweł.

Świąteczne wspomnienie cudu, który u bram Damaszku z prześladowcy Szawła uczynił Pawła — Apostoła Narodów.

#### Przysłowia ludowe

Na Nowy Rok na barani skok dnia przybywa.

Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy.

Gdy Trzej Królowie pogodą obdarrą, nie zasypiaj ranka gospodarzu.

Jeżeli pszczoła w styczniu z ulą wylatuje, rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

# Jubileusz 80-lecia zorganizowania Parafii Polskokatolickiej pw. Narodzenia NMP w Toruniu oraz Uroczystości Patronalne

Rok 1924 to bardzo ważna data dla Parafii polskokatolickiej w Toruniu. W tym bowiem czasie w grodzie Kopernika nad Wisłą powstała jedna z pierwszych parafii polskokatolickich. Toruń — piękne miasto leżące nad Wisłą — posiada bardzo bogatą historię. Tutaj, 80 lat temu, zostało zasiane ziarno Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, które dziś zaowocowało, dzięki konstruktywnej pracy obecnego proboszcza ks. Bogdana Skowrońskiego.



Bp prof. dr hab.  
Wiktor Wysoczański —  
Zwierzchnik  
Kościoła Polskokatolickiego  
przypominał młodzieży  
rangę Sakramentu  
Bierzmowania

„Trzydzieści lat temu otrzymałem dekret od Księdza Biskupa i zostałem delegowany tutaj, aby reaktywować życie parafialne i duszpasterskie naszego Kościoła w Toruniu. Parafia nasza bowiem przechodziła w swej historii różne koleje. Utrudniano prace kapłanom, wyśmiewano ich i wiernych, wyrządzano wiele krzywdy, by zniszczyć ideę i tradycje Kościoła Narodowego — mówi ksiądz Skowroński. Dziękuję Bogu, że postawił na mojej drodze posługiwanie kapłańskie bardzo dobrych i kochanych ludzi. To z nimi pod-

nieśliśmy z ruin drewniany (dzierżawiony, dzięki życzliwości Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a personalnie ks. proboszcza mgr. Jerzego Molina) budynek przy ulicy Gałczyńskiego. Dziś jestem dumny, że mamy piękną, choć skromną świątynię, w której w każdą niedzielę odprawiamy Msze Święte o godz. 10.30 i 12.00, a w dni powszednie o 17.00 lub 18.00. Skarbem mojej parafii są Ci ludzie, którzy zawsze z wielkim zaangażowaniem uczestniczą w liturgii i życiu parafialnym, nie szczędząc czasu i wysiłków są

gotowi nieść swoją pracę i pomoc, aby świątynia z każdym dniem piękniała, a życie we wspólnocie parafialnej rozkwitało”.

„Te Deum Laudamus...” za 80 lat istnienia naszej Parafii.

W dniu 12 września 2004 r. w piękny niedzielny dzień skąpany w słonecznych promieniach, o godz. 12.00 śpiewem „Chrystus Wodzem, Chrystus Królem, Chrystus Władcą nam”, rozpoczęła się uroczystość dziękczynno-błagalna w świątyni parafialnej pw. Narodzenia NMP, której przewodniczył Jego Ekscelencja Ks. bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP.

W Słowie skierowanym do wiernych w imieniu Biskupa Zwierzchnika, ks. Infułata Ryszarda Dąbrowskiego Kanclerza Kurii, ukazał postać Maryi, Matki kochającej, zatroskanej, która patronuje tutejszej wspólnocie. Parafia toruńska w dniu tym stała się „małym Wieczernikiem” — w pięknej oprawie liturgicznej koncelebrowało Mszę Świętą dziewicy kapłanów z naszego Kościoła, reprezentujących różne regiony Polski. Oprawę muzyczną i organizację uroczystości zapewnił proboszcz parafii w Toruniu ks. Bogdan Skowroński, który swym śpiewem i modlitwą przyciągnął wielu ludzi do Boga i Kościoła. Wierni są dumni ze swojego proboszcza. Ks. Bogdan wydał dwie kasety audio z pieśniami, których wielu jest autorem.

Ks. Biskup Zwierzchnik podczas uroczystości udzielił Sakramentu Bierzmowania grupie młodzieży, która wcześniej przygotowywała się przez cały rok, podczas zajęć z katechezy w Międzyszkolnym Punkcie Katechetycznym prowa-





**Mszy Św. przewodniczył bp Wiktor Wysoczyński**



**W świątyni toruńskiej panował duch najgłębszego rozmodlenia**

dzonym przez ks. dr. Mirosława Michalskiego. Biskup przypomniał młodzieży rangę Sakramentu Bierzmowania i zaciągnięte zobowiązania wynikające z przyjęcia tego sakramentu, podkreślając, że to oni są przyszłością Kościoła, szczególnie teraz, w trudnym czasie przemian społeczno-gospodarczych.

Z wielką miłością Ksiądz Biskup odniósł się do ludzi chorych i cierpiących, widząc w nich cierpiącego Chrystusa Pana. Duża grupa wiernych przystąpiła do Sakramentu Namaszczenia Chorych, którego udzielił ks. Infułat Ryszard Dąbrowski.

Świątynia toruńska w tym dniu nie mogła pomieścić w swoim wnętrzu wszystkich pragnących wziąć udział w tych podniosłych uroczystościach. Tłumy stojące na zewnątrz dawały obraz żywej wspólnoty Kościoła. Swoją obecnością zaszczytili nas parafianie z Katedry Warszawskiej oraz z Bydgoszczy wraz ze swoimi duszpasterzami.

Patrząc na wnętrze pięknie odnowionej świątyni w Toruniu i wruszenie osób uczestniczących w uroczystościach, łatwo można

było zauważyć ducha najgłębszego rozmodlenia. Jak trafnie zauważyły „Nowości” — najbardziej popularny w Toruniu i okolicach dziennik: „Parafianie często podkreślają serdeczną i przyjazną atmosferę panującą we wspólnocie i to, że każdy nowy jej członek jest dobrze przyjmowany. Chwałą proboszcza Bogdana Skowrońskiego i wikariusza Mirosława Michalskiego. Gdy Biskup powiedział, że kiedyś planowano zabranie proboszcza do innej

parafii, wierni chórem krzyknęli: „Nie damy!”. Po tym rozległy się oklaski” (red. M. Kuja-wa).

Uroczystość ta na długo pozostanie w moim sercu i w pamięci. Uczestniczyłem w wielu tego rodzaju wydarzeniach, ale to wydarzenie miało wyjątkowy charakter. Miło jest widzieć tak pięknie owocującą współpracę kapłanów z wiernymi.

**M.M.**

**Kościół w Toruniu nie mógł w tym dniu pomieścić w swoim wnętrzu wszystkich pragnących wziąć udział w uroczystości**



# Rozpocznijmy Nowy Rok w duchu zrozumienia i pokory

Początkiem upadku rodzaju ludzkiego, jak podaje Objawienie, była pycha. Dlatego dzieło Odkupienia rozpocząć się musiało od największego upokorzenia Syna Bożego. **Bowiem Jezus Chrystus przyszedł na świat w stajni między bydłami. Stąd też nie tylko w Ewangeliach, ale i w pozostałych księgach Nowego Testamentu, niezwykle mocno podkreślona jest nauka o konieczności pokory dla życia prawdziwie chrześcijańskiego.**

**Pokora bowiem ułatwia zrozumienie posłannictwa mesjańskiego Chrystusa.** On sam dał temu wyraz, mówiąc: „Wysławiam Cię, Ojcze... że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11, 25). Ojciec niebieski bowiem ukrył tajemnicę posłannictwa swego jednorodzonego Syna przed tymi, którzy uważali siebie za mądrych i rozumnych; przed pychą elity religijnej narodu żydowskiego. Objawił ją natomiast ludziom prostym.

**Pokora zapewnia pokój ludzkim duszom.** Zbawiciel silnie podkreślał potrzebę naśladowania pokory, mówiąc: „Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Bowiem tylko takie przymioty, jak cichość i pokora serca, przynieść mogą ludziom prawdziwe ukojenie i



Chrystus daje światło

odpoczynek duszy. Nie chodzi tu o jakieś zwyczajne wewnętrzne zadowolenie, lecz o następstwa, jakie zapewnić może powrót do Boga i wierność Jego prawu w rozumieniu Jezusowym. Syn Boży — nie tylko słowem, ale całym swoim życiem — tego właśnie uczył.

**Pokora, jako cnota szczególnie Bogu miła, ma tę moc, że wyjednuje nam konieczne do życia chrześcijańskiego łaski nadprzyrodzone.** Stąd też w pełni uzasadnione jest zalecenie Apostoła, który pisze: „Wszyscy... przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się

sprzeciwią, a pokornym łaskę daje” (1 P 5, 5). Wyznawcy Chrystusa winni być względem siebie pokorni, gdyż pokora stanowi „klucz” otwierający nam podwoje Bożej łaskawości.

**Pokora zapewnia nam prawdziwą wielkość wobec Boga i gwarantuje osiągnięcie zbawienia.** A to jest chyba najważniejsze. Prawdę tę niezwykle dobitnie podkreśla Zbawiciel, gdy mówi: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 18, 3). Każde bowiem małe dziecko w szczególniejszy sposób cechuje niewinność i pokora.

Św. Paweł, wyliczając cnoty, jakie winny cechować chrześcijan w stosunkach z innymi wyznawcami, wymienia właśnie pokorę. Pisze bowiem: „Napominam was..., abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości” (Ef 4, 1-2). Zachęca również: „Bądźcie wobec siebie jednomyślni; nie bądźcie wyniośli, lecz do niskich się skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych” (Rz 12, 16).

Kierując się przykładem i nauką Chrystusa i pomni na wskazania Apostołów, starajmy się na co dzień praktykować cnotę pokory. Ona bowiem zapewni nam pokój wewnętrzny, łaskę i wieczne zbawienie.

## Aby w tym Nowym Roku wszystko nam się darzyło!

*Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa.  
Jak mawiali ludzie starzy;  
Jeśli z Bogiem zaczniesz sprawę,  
Wszystko ci się darzy.*

**W**ielu z nas zapewne słyszało lub pamięta ten prosty, ale jakże głęboki w swej treści wiersz. Przypomina on nam, że każdą ważniejszą sprawę należy rozpoczynać z imieniem Jezusa i Jego błogosławieństwem.

Rozpoczynamy Nowy Rok 2005. Od każdego z tych nowych kolejnych dni może zależeć nie tylko doczesna pomyślność, ale również i nasze szczęście wieczne. Jeżeli z Bogiem rozpoczniemy ten rok, na pewno przeżyjemy go z pożytkiem dla na-

szej duszy i zakończymy z uczuciami dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga, wobec siebie i swojej rodziny, a także wobec Kościoła i Ojczyzny.

Wejdźmy w ten Nowy Rok z wiarą w sercu, że Jezus Chrystus nie poskąpi swej pomocy w naszych doczesnych potrzebach. On sam żyjąc na ziemi zachęcał uczniów swoich oraz tych wszystkich, którzy w Niego uwierzą, by w imię Jego prosili Ojca Niebieskiego: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam... proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna” (J 16, 23-24).

Na progu Nowego Roku żyjemy nadzieję, że Jezus umocni naszą wiarę, będącą fundamentem życia religijnego. Wiara bowiem nie tylko pozwala nam poznać Boga i należycie Go czcić, ukazuje również cel naszego życia doczesnego, bo „bez wiary nie można podobać się Bogu (Hbr 11, 5). Jednakże treścią życia chrześcijańskiego jest miłość, gdyż według Zbawiciela to jest największe i pierwsze przykazanie (Mt 22, 38). Dlatego **wysłuchani w naukę Jezusa oraz zachęceni Jego przykładem, rozpalajmy nasze serca miłością Boga i bliźniego.**

# Zdrowie i my w 2005 r.

Od 60 do 90 procent wizyt u lekarza wiąże się z dolegliwościami wywołanymi stresem.

Organizm człowieka świetnie daje sobie radę z zagrożeniami wymagającymi szybkiej reakcji. Trudno mu działać w przypadku nieustannych drobnych przykrości i utrapień, np. uwag ze strony niemiłego szefa czy spóźnień do pracy z powodu kłopotów z dojazdem.

W Polsce zdecydowana większość lekarzy traktuje chorych wyłącznie jak zbiór tkanek i narządów.

## Uwierz w siebie i bądź zdrow

**Wiedza o tym, że nasze myśli i uczucia wpływają na stan zdrowia, to już nie nowina.**

W ostatnich dziesięcioleciach medycyna psychosomatyczna przeszła długą drogę. Relacje między emocjami a zdrowiem okazują się coraz bardziej interesujące i coraz ważniejsze. Jeśli spojrzeć przez „szkiełko i oko” nauki XXI wieku, to lęk, alienacja czy brak nadziei nie są tylko uczuciami. Jak również miłość, pogoda ducha oraz optymizm. To stany fizjologiczne organizmu wpływające na zdrowie równie wyraźnie, jak np. nadmierna otyłość. Na mózg — czyli źródło tych stanów — patrzeć można jak na wrota do niezliczonych tkanek i narządów, od serca i naczyń krwionośnych po przewód pokarmowy i układ oddechowy. Poznanie dróg łączących stany psychiczne ze zdrowiem i umiejętność świadomego poruszania się po nich — to największe wyzwanie współczesnej medycyny.

**Wiemy już dzisiaj, że np. stres, który wymknął się spod kontroli, może człowieka nawet zabić.** Amerykańscy naukowcy potwierdzili, że organizm człowieka w obliczu zagrożenia — fizycznego bądź psychicznego, prawdziwego lub urojonego — reaguje wzrostem ciśnienia krwi, przyspieszeniem tętna i oddechu, napięciem mięśni. Reakcja na napięcia psychiczne — stres — to odpowiedź fizjologiczna organizmu, która prowadzi do wydzielania hormonów oraz związków chemicznych wywołujących stany zapalne. Substancje te w umiarkowanych ilościach są dla organizmu cenne i pomocne, lecz w nadmiarze szkodzą, powodując rozmaite stany chorobowe — od bólu głowy po zawał serca.

**Długotrwałe napięcie psychiczne wprawdzie nie zawsze prowadzi do śmierci, ale zaktóra działanie układu pokarmowego, pogłębia różnego typu dolegliwości.** Ludzie idą do lekarzy w przekonaniu, że są chorzy. Okazuje się, że od 60 do 90 proc. wizyt u lekarza wiąże się z dolegliwościami wywołanymi właśnie przez stres.

**Naukowcy rysują wykresy, by pokazać, jak szkodzą zdrowiu: niechęć do świata i rozpacz. Ale równocześnie udowadniają, jak wielka jest zdolność psychiki do leczenia organizmu.** Jeszcze do niedawna większość specjalistów widziała w efekcie placebo, który w latach 50. XX wieku po raz pierwszy został opisany przez dr H. Beechera z Harvardu — przejaw oszukiwania samego siebie. Dziś jed-

nak naukowcy stwierdzają, że oczekiwania chorego mogą bezpośrednio zmieniać przebieg procesu chorobowego.

**Coraz więcej badań wskazuje, że każde kojące przeżycie emocjonalne wpływa korzystnie na zdrowie fizyczne.** Badacze z Duke University zaobserwowali, że osoby religijne rzadziej zapadają na choroby i rzadziej są hospitalizowane.

**Czy możemy zatem nauczyć się żyć zdrowo?** Oto zasadnicze pytanie medycyny psychosomatycznej. Odpowiedź brzmi: możemy. Wiadomo, że od czynników wywołujących napięcie nie da się w życiu uciec, a dziedziczność i wrodzony temperament sprawiają, że niektórzy z nas są bardziej podatni na stres niż inni. Oczywiście jest, że modlitwa nie zastąpi penicyliny i rozsądnego odżywiania. Ale jednak — może poprawić jakość życia. Praktyki psychosomatyczne są potrzebne. Dotyczy to wszystkich lub prawie wszystkich. Medytacja nie wyleczy nowotworu, ale bez wątpienia osłabi lęk i zmniejszy niepożądane skutki kuracji, dzięki czemu chory nie będzie czuł się tak pokrzywdzony. Im wcześniej zdadzą sobie z tego sprawę wszyscy — zarówno pacjenci, jak i sami lekarze — tym lepiej. W Stanach Zjednoczonych znalezienie specjalisty, który zajmuje się zarówno ciałem, jak i duszą chorego, nie jest już trudne. W Polsce jest inaczej. Obserwuje się u nas zwykłą niechęć do rozmów z pacjentami o ich problemach. Większość lekarzy tłumaczy to brakiem czasu i uważa, że „medycyna nie jest od tego”. Zalecają jedynie, żeby pacjent się nie denerwował, ale na pytanie, jak tego dokonać, nie umieją już odpowiedzieć.

**Schorzenie wywołane stresem — jak wynika z najnowszych badań naukowych — często nie ustępuje pod wpływem leczenia konwencjonalnymi metodami.**

**Optymizm leczy — bądź pogodny, piełgnij przyjaźnie. Nie tylko palenie zabija. Twoje serce mogą zatrzymać: gniew, brak nadziei i miłości.** Stan umysłu bowiem odgrywa wielką rolę w każdym stadium choroby serca. Co ciekawe — nawet kilkuminutowe spotkanie z życzliwym człowiekiem obniża ciśnienie i tętno.

Po wielu wiekach rozwoju farmakologii, chirurgii i inwazyjnych metod leczenia, nauka odkryła, że jedną z najważniejszych metod pokonania dolegliwości człowieka jest... sam człowiek, konkretnie — potęga JEGO UMYŚLU.



# Szczęśliwego Nowego Roku

Obrazek 1



Płatki śniegu coraz rzadziej spadały na granatowy beret młodej kobiety stojącej na przystanku autobusowym. Od jakiegoś czasu usiłowałem przyjrzeć się twarzy nieznamomej, lecz ta, jakby wyczuwając moją natarczywość, odwracała się, wtulając głowę w kołnierz rudej kurtki z lisa. Mocno naciągnięty na czoło beret i wysoko postawiony kołnierz — osłona przed siekącym wiatrem — udaremniały moje zabiegi. Tylko oczy, czarne jak węgle błysnęły kilkakrotnie w moim kierunku.

— Przepraszam — zagadnąłem. Pani już długo czeka?

— O, tak — odpowiedziała cicho. Pewnie zawiąta drogę, taki śnieg...

— Nie ma rozkładu jazdy — kontynuowałem. Znajomi mówili, że autobus kursuje w święto co godzinę.

— Powinien być już pół godziny temu, a jeszcze nie ma — mówiąc to stuknęła obcasami botków w chodnik, co niewątpliwie oznaczało, że zmarzła.

Minęli nas dwaj mężczyźni. Jeden z nich, młodszy, na widok kobiety mocno cmoknął:

— Laleczko! W Nowy Rok chcesz gdzieś jechać? Po co? Chodź lepiej z nami...

Granatowy berecik odwrócił się gwałtownie w moim kierunku, jakby prosząc o pomoc. Ale drugi mężczyzna już uspokajał swego towarzysza przypominając mu, że muszą się spieszyć, bo przecież Miecio czeka.

Lekko zwichrowane sylwetki znikły za zakrętem, a my nadal trwaliliśmy w oczekiwaniu na autobus.

Małe miasteczko wycoczywało w noworocznym zmierzchu. W oknach widać było kolorowe światełka choinek, pulsujące wszystkimi barwami gwiazdy świątecznych dekoracji. Na parkan stojący tuż obok przystanku próbował wdrapać się kot, ale biały puch udaremnił mu te wyczyny. Strząśnięta przez kota poduszka śniegu spadła wprost na niego, kot miauknął na nasz widok i jak niepyszny powędrował wprost do psiej budy. Zaprzyjaźniony widać pies ustąpił mu miejsca, kładąc się dystyngowanie na gumowym dywaniku przed budą.

Oboje obserwowaliśmy tę scenkę. Dziewczyna roześmiała się:

— W Nowy Rok to nawet pies z kotem żyją w przyjaźni.

— Tak, wyraźnie są do siebie świątecznie usposobieni — potwierdziłem. Pani lubi zwierzęta, mam rację?

— Bardzo lubię. Mam w domu wiernego przyjaciela — psa. Wabi się Toffi. To już starszy piesek. Znalazłam go na ulicy w Nowy Rok. Był bardzo wycieńczony, głodny, taki biedny... Rodzice zgodzili się, żebym go wzięła do domu. Jest z nami już dziesięć lat...

Piaskarka ze zgrzytem przejechała obok nas i zatrzymała się. Kierowca wychylił się z szoferki i krzyknął w naszym kierunku:

— Najlepszego w Nowym Roku! Autobus się zepsuł i „wypadł” z kursu. Macie państwo jeszcze jakieś pół godziny, może mniej, do następnego. Do widzenia!

Ruszył, sypiąc piaskiem na prawo i lewo.

Z pobliskiego kościoła dobiegał dźwięk dzwonów, wzywając na wieczorne nabożeństwo.

— To już szósta. Kiedy ja będę w domu? — powiedziała, jakby do siebie dziewczyna.

Dwoje dzieci — dziewczynka i chłopiec — może w jednym wieku, a może chłopiec był trochę starszy, przystanęło obok nas, spierając się ze sobą w ożywionej rozmowie. Ubrani w jednakowe czerwone czapki i czerwone szaliki wyglądali na rodzeństwo.

— Mówię ci, że ja potrzymam — mówiła dziewczynka. Przecież mi obiecywałeś!

— Inaczej będzie — tłumaczył chłopiec. — Ty wejdiesz, a ja z nim poczekam...

— Nie, nie! To ja poczekam! — sprzeczała się zagniewana mała. Obiecanki, cacanki. Ty to tak zawsze!

— Ale on śpi teraz — próbował uspokoić siostrę chłopiec.

— To co! U mnie też będzie spał! — dziewczynka mocno obstawała przy swoim. — Ty wejdiesz do kościoła, pomodlisz się, a ja będę go trzymała za pazuchą przed kościołem. Jak już wejdiesz, to ci go oddam i wtedy wejdę do kościoła. Ale musisz na mnie poczekać, żebyśmy razem wrócili.

— Dobrze, już dobrze. Niech tak będzie — zgodził się brat. — Ale zobacz, jak on fajnie śpi! Spójrz...

Odchylił kurtkę. Zobaczyliśmy małego białego szczeniaka wtulonego noskiem w sweter chłopca.

Chłopiec spojrzał na mnie, uśmiechnął się trochę speszony i powiedział: Fajny pies, prawda?

Dziewczynka roześmiała się na cały głos: Co ty mówisz, fajny!? On jest po prostu piękny. No... taki piękny jak... jak ten Nowy Rok!

— Szczęśliwego Nowego Roku, dzieciaki! — wołaliśmy za oddalającymi się dziećmi!

Zza zakrętu ulicy ukazały się jasne smugi świateł nadjeżdżającego autobusu.

Obrazek 2



— Nigdy bym nie zgadła, że to ty przystroiłeś furtkę — Hania była wyraźnie zaskoczona. — Ale niespodzianka, jaki fajny pomysł! — cieszyła się.

— Dzwoniłem i dzwoniłem, nikt nie otwierał, więc pomyślałem sobie, że może to dzwonek się zepsuł. Nie spodziewałem się, że jeszcze śpisz. Przecież było już koło południa. A tu, jak się okazuje, moje śpiochy były jeszcze w łóżkach! Postanowiłem was czymś zaskoczyć. Wróciłem więc do domu, uciąłem kilka gałązek świerka — takie piękne, oszronione, mroźne jak dzisiejszy dzionek. Chciałem wam je wręczyć z najlepszymi życzeniami. A tu — nic z tego, nikt nie otwiera, ci-sza. Myślę więc sobie — przystroję furtkę. Będzie niespodzianka...

— O, tak! Wiesz, jak to pięknie wygląda, patrząc z domu! Kapitalnie! — podziwiała Hania. — Tatusiu, jesteś cudowny! — Objęła ojca za szyję i ucałowała. Siadaj, proszę. Może tu, na tym fotelu — zapraszała. — A ja już szykuję jakąś herbatę. A może kawy tata by się napił?

Usadowił się wygodnie w fotelu i z uśmiechem czułości przyglądał się córce. Wieczna dziewczynka — pomyślał — drobna, smukła, nic się nie zmieniła, mimo że tu już pięć lat, jak wydał ją za mąż... Jego Hania.

— Jak się udał Sylwester? — spytał.

— No, właśnie. Poszliśmy spać o piątę rano, kiedy już wszyscy się rozeszli. Dlatego takie długie spanie dziś było. Tatusię się nie gniewa, prawda? — pogłaskała ojca po dłoni.

— Skądże znowu! — obruszył się. — Nie gniewam się. My, z matką, też kiedyś sylwestrowaliśmy, jak to mówią do „białego rana”. Bardzo jesteś do niej podobna, córeczko.

Głos mu się lekko załamał. Posmutniał.

— Tatusiu kochany! — Hania przysunęła krzesło do fotela ojca. — Wiesz, tak sobie dzisiaj w nocy myślałam, że ten nowy rok na pewno będzie dla

nas dobry, lepszy niż miniony...

— Ale, ale właśnie... — przerwał córce. — Przepraszam, Haniu, nie rozumiałem, o co chodziło Michałowi, jak składaliśmy sobie życzenia w nocy. Mówił o jakiejś tajemnicy, czy coś podobnego. Tak było u was głośno, że doprawdy, nie dosłyszałem.

— A ja z początku nie mogłam się do taty dodzwonić. Bo o północy chyba wszystkie linie były obciążone. Wreszcie Michałowi się udało.

— A gdzie to podział się nasz Michał? — rozejrzął się wokół.

— Ci... — Hania przyłożyła palec do ust. — Pomaga mi przygotowywać do stołu. Przecież trzeba zjeść noworoczny obiad — prawda? Tato, już nic nie mów. Wiem, co chcesz powiedzieć, że to nie obiad, ale obiado-kolacja.

— Jak go zwał, tak go zwał — roześmiał się. Masz rację. W każdym razie będzie to noworoczne spotkanie przy dużym stole. Przy bardzo dużym stole.

— A mój tata zasiądzie na honorowym miejscu — oznajmiła z dumą Hania.

Zmrok zaglądał już do okien. Stojący w roku pokoju zegar wybił godzinę czwartą.

— Na Nowy Rok — na barani skok dnia przybywa — powiedział, przyglądając się mroźnym rysunkom na szybach w kuchni.

— Pięknie maluje ten mróz. Tu liście, tam gałązki i gwiazdki, a tam jeszcze srebrzyste kwiaty — wspaniałe, doprawdy wspaniałe! — zanucił „Pada śnieg, puszysty biały...”

— O, właśnie! Jak tata zaśpiewał, to przypomniałam sobie, że przespaliśmy noworoczny koncert z Wiednia. Szkoda, bardzo szkoda, tak ogromnie zawsze lubię go oglądać...

— Nic straconego, dziecko! Nagrałem go i mam nawet ze sobą kasetę. Widzisz, spełniam twoje marzenia...

— Ale tatuś jest przewidujący, jak zawsze, zresztą. A tak, nawiasem, czy tata był kiedyś w Wiedniu?

Pokręcił głową przecząco.

— Nie miałem ani możliwości, ani okazji, żeby zobaczyć cesarskie miasto. Szkoda, bo podobno Wiedeń jest naprawdę urokliwy.

— A chciałby tatuś przejść się alejami parku, w którym koncertował kiedyś król walca, Johann Strauss?

— Któż by nie chciał? Tylko, że emerytowi zostają jedynie marzenia nie do spełnienia, bo...

— Kto tu mówi o spełnieniu marzeń? — usłyszał za sobą głos Michała.

— Marzenia mogą się spełnić, jeśli się tego bardzo pragnie! Witam, ojca. Jeszcze raz, teraz już osobiście, życzę szczęśliwego Nowego Roku!

Ucałowali się serdecznie i głośno, jak z dubeltówki.

— Tatusiu — zaczęła mówić szeptem Hania, uśmiechając się przy tym bardzo tajemniczo — mamy coś dla ciebie specjalnego, noworocznego, coś białego, świątecznego, małego, miłego dla uszu i wzroku. Ale przy tym, coś niezwykłego... Zgadnij, tato, co to może być?

— Wiem! To kasetka video — muzyczna. Na pewno taka, jaką lubię! — ucieszył się. — Że też pomyśleliście o mnie? — dodał trochę speszony.

— Niezupenie kasetka — powiedziała Hania. — To coś więcej, tato...

— Haniu, już dobrze, nie męcz ojca — wtrącił się Michał. — Tato, proszę przyjąć od nas tę koperkę.

Zaskoczony otworzył białą kopertę i przeczytał:

*Witamy Pana w Wiedniu. Cieszymy się, że będzie Pan gościem naszego biura turystycznego. Termin wycieczki do Wiednia uzgodniony. Koszt wycieczki — opłacony. Życzymy Szczęśliwego Nowego Roku!*

(M.K.)

**Balladę o Trzech Królach napisał Krzysztof Kamil Baczyński, wybitny polski młody poeta, który zginął w Powstaniu Warszawskim 1944 r. Warto ją dzisiaj przypomnieć naszym Czytelnikom.**

Tajemnicę przesypując w sobie  
jak w zamkniętej kadzi ziarno,  
jechali Trzej Królowie  
przez ziemię rudą i skwarną.

Ziemia pełna jest jak złoty orzech,  
pęknie na niej skorupy gład,  
usta jaskiń diamentowych otworzy  
przez ten jeden, jedyny raz”.



**Pokłon Trzech Króli — mal. polski malarz Szymon Czechowicz (XVIII w.)**

Wielbłąd kołysał jak maszt,  
a piasek podobny do wody;  
i myślał król: „Jestem młody,  
a nie minął mnie wielki czas.

I zobaczę w purpurze rubinów  
ogień, siły magicznej blask;  
może stanę się mocniejszy od czynów  
przez ten jeden, jedyny raz.

Tygrys prężył się jak wąż,  
mięśnie w puchu grały jak harfa.  
Na tygrysie jechał drugi mąż,  
siwą grzywę w zamyśleniu szarpał.

„Teraz — myślał — po latach tyłu,  
gdy zobaczę, jak płomienie cudu drżą,  
moje czary skarbów mi uchylą,  
moje wróżby nabiegną krwią.

Trzeci król na rybie  
wielkiej jak wyspa jechał,  
przez stepy podobne szybie  
błękitnej pod wiatru miechem.

Nucik: „Po latach stu  
kwiat początku i końca ogień  
w jedno koło związanych nut  
gdy zobaczę, sam się stanę Bogiem.

W suche liście moich ciemnych ksiąg  
spłynię mądrość odwiecznych gwiazd  
i osiadzie w misie moich rąk  
przez ten jeden, jedyny raz”.

A w pałacach na lądach zielonych,  
co jak sukno wzburzonej fali,  
mieli Królowie Trzej błękitne dzwony,  
w których serca swe na co dzień chowali.

A tak śpiesznie biegli, że w pośpiechu  
wzięli tylko myśli pełne grzechu.

Więc uklękli Trzej Królowie zdziwieni,  
jak trzy słupy złocistego pyłu,  
nie widzący, że się serca trzy po ziemi  
wlokły jak psy smutne z tyłu.

I spojrzeli nagle wszyscy trzej,  
gdzie Dzieciątko jak kropla światła,  
i ujrzeli jak w pękniętych  
zwierciadłach  
w sobie — czarny, huczący lej.

I poczuli nagle serca trzy,  
co jak pięści stężyły od żalu.

Więc już w wielkim pokoju wracali,  
kołysani przez zwierzęta jak sny.

Wielbłąd z wolna huśtał jak maszt;  
tygrys cicho jak morze mruzczał;  
ryba smugą powietrza szła.  
i płynęło, i szumiało w nich jak ruczaj.

Powracali, pospieszali z wysokości  
Trzej Królowie nauczeni miłości.

## Refleksje u schyłku życia

### Zastanów się nad sobą

Usiłuję sobie wyobrazić, że  
jestem **bardzo bogaty i niezależny,**  
i nie widzę, że **żyję** się wówczas zbył  
najgłębszego smutku, który mnie żre.  
Jest to punkt kończącego się życia.  
Płaci się za ocaleniowe i tak sobie  
cenione pogaństwo.

Wszystkie **umowne** wartości, dla  
których w **młodości** się wydawało, że  
warto jest umierać, okazują się naj-  
zupelniej powierzchownymi i umow-  
nymi (...). Pisane książki, przema-  
wanie — wszystko to gesty umow-  
ne, jakieś nikomu niepotrzebne osko-  
rupiane żywej treści, która rwie  
sobie, jak chce, niezależna od ludz-  
kich przekonań i ludzkiej woli.

Jest mi okropnie smutno i tego  
smutku chyba by nie wypełniło ani  
bogactwo, ani sława, ani powo-  
dzenie — może by tylko, po prostu,  
przygłuszyły, zamały ten smutek.  
Jedyna wartość, jeżeli jest, to  
nasza miłość, ale — jeżeli jest.  
Może i ją sobie człowiek wmówił,  
jak **wmawiał** tyle wartości? (...).

(Fragmenty korespondencji  
Zofii i Melchiora Wańkiewiczów,  
Kanada 1950)

# Jasełka i Szopki w dawnej Warszawie

Warszawa kochała się w widowiskach teatralnych, a zwłaszcza w jasełkach i szopkach, które dawniej wyglądały zupełnie inaczej, niż obecnie.

Początkowo były to tylko widowiska szopkowe, wystawiane u o. Bernardynów przy kościele św. Anny, w specjalnej izbie gościnnej przy furcie klasztornej. Takie widowisko składało się z kolebki „suto w kwiaty i bogate materie przystrojonej, w kolebce zaś leżała figura Dzieciątka Jezus, a nad nią znajdowały się figury Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa...” Wystawiano tę szopkę raz w roku, w dzień Bożego Narodzenia, a w czasie odwiedzenia szopki przez mieszkańców stolicy, zakonnicy śpiewali kolędy przy akompaniamencie muzyki.

Znaczniej okazała jasełkę „ruchomą” urządzano na początku XVIII wieku w kościele św. Antoniego, przy ul. Senatorskiej. Zainstalowano tam figury na sprężynach, które poruszane przy pomocy ukrytych sznurków, przedstawiały sceny z narodzenia Pańskiego. Jednocześnie do szopki tej przemycano też i historie zupełnie świeckie, które wywoływały komentarze ponoć dość niesmaczne, dochodziło przy tym do głośniejszych kpín, żartów i śmiechów. Ówczesny biskup Czarotoryski zakazał więc w r. 1711 wystawiania szopek w kościołach nie tylko warszawskich, ale i całej diecezji. Za jego przykładem poszli i inni polscy biskupi. Tak więc „szopki ruchome” przeniosły się pod prywatne „strzechy” i do różnych zakładów dobroczynnych.

Jedna z pierwszych takich prywatnych jasełek istniała na Pradze w domu nijakiego pana Zawadzkiego. Składała się podobno aż z 1000 figur, przedstawiających obok nabożnych także i zabawne sceny z życia mieszkańców Warszawy. Nic więc dziwnego, że na oglądanie tej szopki ruszyła prawie cała stolica, a imć pan Zawadzki zbijał nieliczną fortunę, jako że za wstęp wyznaczył wcale nieskromne opłaty. Dopiero później pojawiły się pierwsze szopki obno-



Szopka (1837)

szone przez chłopców po ulicach miasta. Warto tu wspomnieć, że był to właściwie zaadaptowany pomysł francuskiego dentysty Jeana Brioche'a, który w końcu XVII wieku popadł w Paryżu w poważne tarapaty finansowe i kiedyś wpadł na myśl, która miała mu pomóc w wybrnięciu z kłopotów. On też właśnie, skonstruował w r. 1680 pierwszą przenośną szopkę, bardzo interesującą pod względem technicznym, co zresztą o mało nie spowodowało procesu o czary, kiedy to w Szwajcarii musiał po prostu ujawnić tajemnicę mechanizmu swoich szopkowych lalek. Podobno te wojaże z szopką przyniosły mu niezły mająteczek. Zmarł w 1700 r., ale jego przenośne szopki rozpowszechniły się bardzo szybko po całej Europie.

W Warszawie pokazano je już w roku 1701 — jak wspomina o tym w swych notatkach Kacper Janicki, kupiec dawnej Warszawy. Konkurowały one z powodzeniem z jasełkami wystawianymi przy kościołach św. Anny i św. Antoniego, dopóki bp Czarotoryski nie wydał wspomnianego już zakazu. Wprowadzono do tych przenośnych szopek figury diabła, Żyda, Heroda i innych świeckich postaci oraz całkiem świeckie piosenki (co spowodowało oburzenie kleru).

Nierzadko jednak szopka służyła również utrwalaniu dumy narodowej i budzeniu nadziei na przyszłość. Chodzili też chłopcy po ulicach z papierową gwiazdą, zaglądali do mieszkań, śpiewali kolędy, w których nie brakowało przede wszystkim akcentów ludowego humoru.

Przetrwali szopkarze warszawscy — ze zmiennym szczęściem — do czasów międzywojennych. Jeszcze po drugiej wojnie światowej spotkać można było chodzących z szopką. Teraz to już jest rzadkością. Szkoda tej pięknej tradycji.

Jasełka miały w Warszawie bogate tradycje. Były to przede wszystkim widowiska teatralne oraz na poły teatralne, osnute na tle narodzenia Dzieciątka Jezus, odgrywane przez amatorów w licznych zakładach dobroczynnych. Najstyn-

niejsze jasełka odbywały się w ub. wieku w tzw. „Zakładzie Dominikanów” przy ul. Freta 10. Był to właściwie sierociniec Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, prowadzony przez siostry Szarytki. Wnętrze sali widowiskowej specjalnego budynku teatralnego — mieszczącego się w głębi podwórza — wymalowane było w patriotyczne sceny, ozdobione portretami królów polskich. Na widowni rozstawiano surowe ławy, a na niewielkim balkonie mieściła się orkiestra i były miejsca dla wychowanków zakładu. Sama scena była dość obszerna, posiadała spore zaplecze umożliwiające zmianę dekoracji, garderoby — słowem prawdziwy teatr. Od połowy października każdego roku trwały próby do wystawiania jasełek. Siostry angażowały specjalnego nauczyciela tańców.

Scenariusz tych jasełek to historia narodzin Dzieciątka Jezus. Spektakl trwał pełne dwie godziny i cieszył się ogromnym powodzeniem wśród mieszkańców Warszawy. Od 25 grudnia do wtorku przed Popielcem jasełka słyły przy wypełnionej widowni.

Dzisiaj można oglądać ruchomą szopkę w podziemiach kościoła o. Kapucynów przy ul. Miodowej w Warszawie.

# Sakrament Bierzmowania w parafii pw. św. Kazimierza w Poznaniu

„(...) ale, gdy Duch Święty zstąpi na Was, weźmiecie Jego moc i będziecie Moimi świadkami w Jeruzalem i całej Judei, Samarii aż po krańce ziemi”.

W dniu 26 września br. parafia pw. św. Kazimierza w Poznaniu przeżywała podniosłą uroczystość. Szesnaście osób, głównie młodzieży, przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania, którego udzielił ks. inf. Stanisław Bosa, Administrator Diecezji Wrocławskiej.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10.30, gdy do wypełnionej po brzeги świątyni przybyli — ks. inf. Stanisław Bosa z proboszczem parafii ks. inf. Romanem Skrzypczakiem.

Przed rozpoczęciem Mszy św. proboszcz powitał Dostojnego Gościa. W serdeczny słowach wspominał 31-letnią przyjaźń łączącą obu kapłanów. W imieniu parafian powitała Gościa kwiatami przewodnicząca Rady Parafialnej p. Anna Czyż.

Na powitania równie serdecznie odpowiedział ks. inf. S. Bosa, po czym rozpoczęła się Msza św., którą celebrował on w asyście ks. inf.

R. Skrzypczaka oraz ks. Tadeusza Krasiejko z Leszna. Po kazaniu wygłoszonym przez ks. inf. S. Bosa — ks. Proboszcz przedstawił przystępujących do Sakramentu Bierzmowania i poprosił dostojnego Gościa o jego udzielenie. Po wyznaniu wiary i przyrzeczeniu wierności Kościołowi przez przystępujących do Sakramentu, odśpiewano hymn do Ducha Świętego.

Odmówiwszy obowiązujące modlitwy ks. inf. S. Bosa udzielił Sakramentu Bierzmowania. Świadkiem Bierzmowania wszystkich przystępujących do Sakramentu był pan Mirosław Wronka. W imieniu Bierzmowanych podziękował i wręczył bukiety kwiatów Dawid Drożdżyński.

Na zakończenie Mszy św., przed błogosławieństwem, ks. Proboszcz podziękował Dostojnemu Gościowi za przybycie i udzielenie Sakramentu Bierzmowania, oraz ks. Tadeuszowi za udział w uroczystości. Odpowiadając, ks. inf. S. Bosa raz jeszcze nawiązał do łączącej go z księdzem Romanem długotrwałej i wypróbowanej przyjaźni podkreś-

lając fakt, iż pracując w Dekanacie kierowanym przez ks. Romana wiele się od niego nauczył. Wszystkim obecnym złożył życzenia i udzielił błogosławieństwa. Po Mszy św. wykonano wspólne pamiątkowe zdjęcie (patrz: fot.).

W uroczystości wzięło udział wiele osób spoza parafii. Niektóre były w naszym kościele po raz pierwszy. Wielokrotnie powtarzały, jak bardzo podoba im się kościół i uroczystość, w tym także oprawa muzyczna w wykonaniu p. organisty Jerzego Anioły.

Tego rodzaju uroczystości skłaniają do refleksji i przypominają o doniosłości łask udzielanych nam przez Ducha Świętego.

Podobnie jak w Zielone Świątki, tak i tutaj Duch Święty nauczył nas nowego języka — języka Miłości.

Naszym czasom stale brakuje Miłości. Dlatego nabożeństwo do Ducha Świętego ma tak wielkie i szczególne znaczenie, tak wielkie znaczenie ma Sakrament Bierzmowania.

Przyjdź, Duchu Święty...

WSZ.

